Bezsens sensem „Ederly”

– *Zabawa w kino jest dużo lepsza niż robienie filmów na poważnie, wreszcie zaczynam to rozumieć* – tymi słowami Piotr Dumała, podczas spotkania z uczestnikami projekcji „Ederly” w Muzeum Kinematografii, podsumował pracę nad swoim najnowszym filmem. Jak przyznał, początkowo nie myślał o komedii, ale rzeczywistość zweryfikowała jego plany. – *Im dłużej powstrzymywaliśmy się od śmieszności, tym bardziej stawało się to śmieszne* – stwierdził reżyser.

Los Słowa (Mariusz Bonaszewski), konserwatora zabytków mającego odrestaurować kościelne rzeźby, wraz z wydłużającym się pobytem w miasteczku staje się coraz bardziej absurdalny. Nie kwapi się on do pracy i wprowadza się do mieszkania księdza (Wiesław Cichy), którego jest leniwym pomocnikiem – od czasu do czasu przyniesie drewno na opał czy odśnieży przed domem. Z pozoru zwyczajna historia ma jednak drugie oblicze.

Przez mieszkańców jednego z sąsiednich domostw główny bohater zostaje uznany za młodszego z braci Kitusów, który po dwudziestoletniej nieobecności wraca do rodziny. Przestrzeń jest jedna: miasteczko z wiejską duszą, czyli Ederly, natomiast wymiary czasu są dwa. Jeden, w którym Słow jako konserwator mieszka u duchownego oraz drugi, gdzie jest częścią jednej z tamtejszych rodzin.

Bohater stara się jak najlepiej dla siebie wykorzystać to swoiste rozdwojenie jaźni. W mieszkaniu księdza stawia na wypoczynek, natomiast w domu Kitusów próbuje czuć się jak członek rodziny, wykorzystując pracującą tam służącą (Aleksandra Popławska). Moment ich erotycznego zbliżenia jest karykaturalnym przekazaniem wartości, którymi często kierują się mężczyźni. Facet, który pierwszy raz widzi na oczy kobietę, od razu trafia z nią do łóżka, choć przecież jako rzekomy młodszy z braci Kitusów ma narzeczoną (Gabriela Muskała), która de facto zdradza go z organistą (Piotr Bajor)… Można w tym pomieszaniu upatrywać niechęć reżysera do komedii romantycznych, z czym się zresztą nie kryje.

Całość to jeden wielki absurd – rzekomy ojciec głównego bohatera przetrzymywany w piwnicy, rozciągnięta niczym baletnica matka (Helena Norowicz), brat ojca, którego zabił przeciąg to dopiero przystawki. Kulminacja bezsensu ma miejsce na koniec, kiedy matka wypiera się istnienia Krzysztofa, zabitego rzekomego starszego brata (Piotr Skiba) Słowa, a główny bohater zostaje ostatecznie zatrzymany w charakterze podejrzanego o zabójstwo i ukrywanie zwłok… domniemanego ojca. W trakcie podróży do aresztu Słow, zamiast myśleć nad linią obrony, świetnie się bawi, spożywając pierniki z policjantami noszącymi mundury wzorowane na niemieckim kroju. – *Ten film składa się ze sztuczności, z niemożliwości, nie tylko wizualnych, ale też psychologicznych. Jest kompletnie bez sensu i to jest jego sensem* – to podsumowanie Piotra Dumały trafia w sedno.

W „Ederly” dominuje chaos, a mnożące się wątki zazwyczaj nie łączą się w logiczny i spójny ciąg zdarzeń. Reżyser poprzez groteskę uwypukla takie kwestie, jak: brak silnej woli głównego bohatera, prowadzący do ulegania pokusom, czy sprymityzowanie pojęcia miłości w XXI wieku. Uzmysławia też, że udawanie kogoś, kim się nie jest może źle się skończyć.

Sam reżyser przyznaje, że oglądał film wielokrotnie i za każdym razem zauważa w nim coś nowego. Obraz można uznać za komedię z wyrafinowanym humorem, który w niektórych widzach wzbudzi uznanie, w innych – zażenowanie. Czy można śmiać się ze zjadania człowieka? Piotr Dumała udowodnił, że tak. Scena z telenoweli „Stracone lata” pokazuje dwie latynoskie aktorki, w których role wcielają się Carmen Azuar i Beatriz Blanco, dyskutujące w komiczny sposób o tym, jak jedna zjadła matkę drugiej. – *Ta scena została napisana długo przed powstaniem tego filmu, gdy jechałem*

pociągiem z Warszawy do Łodzi. Marzyłem o tym, żeby Janusz Szydłowski (lektor we wspomnianej telenoweli – przyp. red.) *tym swoim przyjemnym głosem przeczytał jakiś kretyński dialog o przerażających rzeczach* – wyjaśnił reżyser. Telenowelę ogląda w telewizji gospodyni księdza (Aleksandra Górska). Staruszka jest cięta na Słowa, którego uważa za darmozjada.

„Ederly" odkryło dla kinematografii Helenę Norowicz. Ta wygimnastykowana aktorka teatralna, pamiętająca czasy II wojny światowej, imponuje sprawnością fizyczną. – *Na castingu zrobiła szpagat w dżinsach* – wspomina reżyser. Uatrakcyjniła ona rolę Marii Kitus, rzekomej matki Słowa, która nie jest zgarbioną staruszką, ale żywotną kobietą uprawiającą stretching. Ma przy tym cechy nadopiekuńczej matki martwiącej się o losy swojego młodszego syna. – *Tę postać podpowiedział mi Stanisław Brudny* – przyznał Piotr Dumała.

Szkoda, że reżyser nie zdecydował się trochę wydłużyć „Ederly". Mógłby pokusić się o pokazanie Słowa zamkniętego w celi aresztu, oczywiście w absurdalny i karykaturalny sposób – z towarzyszeniem komicznych dialogów – na przykład spożywającego alkohol i grającego w karty ze strażnikami. Dobry pomysł byłby kapitalnym zwieńczeniem tego niezłego filmu, w którym zabrakło jednak wyrazistego zakończenia. Pojawienie się w ostatniej scenie metra burzy scenerię niezwykłego, zawieszonego w czasie miasteczka Ederly. Piotr Dumała tłumaczył to chęcią odwołania się do współczesności, ale do mnie to nie przemawia.
Warto przypomnieć, że reżyser na przełomie wieków napisał powieść „Ederly". Jednak film ma zupełnie inną fabułę niż dzieło literackie.

W filmie pojawia się postać profesora – zagrał ją Jerzy Płażewski. Reżyser przyznał, że jedna z pierwszych książek, z której uczył się kinematografii, była autorstwa Płażewskiego. – *Od początku marzyłem, żeby zagrał u mnie w filmie.* Marzenie udało się zrealizować w ostatniej chwili. Rola w „Ederly" była ostatnią w życiu Jerzego Płażewskiego, który zmarł w sierpniu 2015 roku.
Za scenografię w filmie odpowiedzialni byli Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński, czyli ten sam duet, który pracował przy „Idzie". Scenografowie mieli duży wpływ na miejsce kręcenia dzieła Dumały. – *Nawet będąc na dokumentacji do innego filmu przysyłali mi fotografie z miejscami, które by się nadawały dla mnie i w ten sposób trafiliśmy na Dolny Śląsk – najpierw mieliśmy kręcić film na Mazurach w miejscowości Krutyń.*

Na spotkaniu nie obyło się bez poszukiwania podobieństw między głównym bohaterem a Piotrem Dumałą. Obu łączy praca konserwatora zabytków. – *Robiłem marmurową głowę na cmentarzu powązkowskim w Warszawie – wspomniał reżyser. – Kamień jest czymś wspaniałym. Jakby człowiek wykuwał historię*.

Aby wyjść z seansu „Ederly" zadowolonym, trzeba lubić czarny humor, ironię i groteskę. Nie każdy czyta dzieła Franza Kafki z zapartym tchem. Analogicznie jest w przypadku Piotra Dumały, który się na nim wzoruje. Jak sam przyznał: – *Kafka ciągle jest mi bliski.* Całe szczęście, bo taki rodzaj komedii też jest polskiej scenie filmowej potrzebny.

Tempo pracy reżysera nie jest zbyt szybkie. „Ederly" z 2015 roku, realizowane przez pięć lat, jest jego ostatnim dziełem, następne planuje zrealizować w ciągu dwóch lat. Tym razem będzie to film animowany, czyli specjalność Piotra Dumały. Reżyser początkowo o swoim najnowszym projekcie powiedział tylko: – *Dzieje się w pociągu, jedzie trzynastu mężczyzn i tyle*. Jednak prowadząca spotkanie Anna Michalska wyciągnęła z niego, że w filmie znów zostaną pomieszane czasy i że będzie on zderzeniem dwóch rzeczywistości. – *Będzie rodzajem minieposu o sytuacji biblijnej z Nowego Testamentu, która odbywa się we współczesnym, pędzącym pociągu.*

Kacper Krzeczewski